

„A wokół nich...”

W okresie niespełna roku oglądamy w Warszawie — drugie już widowisko, osnute na tle „Pana Tadeusza”. Po Teatrze Polskim daje taką próbę Adam Hanuszkiewicz w Narodowym. Założenia, układ tekstu, dobór środków, są odmienne. W Polskim dążono do wyboru pewnych tylko, określonych wątków. Hanuszkiewicz wyraźnie zmierzał do tego, by w przedstawieniu zmieścić jak najwięcej — jeśli nie wszystko. Jest tu liryka i refleksja, miłość i humor, dyskusje o krajobrazie i burdy w zaścianku, dramat Jacka Soplicy i rozprawy o obyczaju. Jedno łączy owe próby inscenizacyjne: rezultat. Raz jeszcze się okazało, że zadanie jest niewykonalne. Z powodu subiektywnego naszego przywiązania, instynktownej obrony owej harmonii i ładu, jakim jest nasycony najbardziej klasyczny utwór genialnego Romantyka. Ale i z powodu „oporu” artystycznego, który sam poemat stawia próbom przeniesienia w inne kategorie artystyczne.

Hanuszkiewicz próbował nasyścić scenicznością każdy motyw i sytuację. Ruch towarzyszy nawet partiom narracyjnym. Ilustruje monologi, dialogi, opisy. Nieustannej gonitwie służą wprowadzone postacie: panien kuchennych i chłopców stajennych. Gest bywa częsty, szybki, barokowy. Telimena demonstruje zakusy erotyczne wobec Tadeusza

— układaniem pościeli na ziemi i zdzieraniem surduta z pleców chłopca. Zosia ma nie tylko zwiewność taneczną, ale i umiejętności zdobywane w szkole baletowej. Sceny oświadczyń odbywają się na, drogich Hanuszkiewiczowi, huśtawkach.

Czujemy zachwyt i głęboką miłość twórców spektaklu wobec mickiewiczowskiego tekstu. Ale nie zapobiegły ani dowolnościom, ani kapryśnej przypadkowości. Słynne Koncerty są sugerowane w sposób skomplikowany, daleki od bezpośredniego przeżycia. Spowiedź Jacka Soplicy gubi się w teatralizacji.

Na wstępie, scenografia Xymeny Zaniewskiej zdaje się nawiązywać do wspomnień z krajny młodości. Małe zabudowania — to jakby dziecięce zabawki. Ale rychło znikną. Dosłowną natarczywością razi wnoszenie portretów postaci, o których mowa.

Są chwile, gdy poddajemy się wrażeniu. Najczęściej — dzięki grze aktorów. Tadeusz Janczar daje Gerwazego nie całkiem zgodnego z naszymi wyobrażeniami. Ale bardzo przekonującego: w dykcji, geście, sile wyrazu i napięcia. Zofia Kucówna bierze na siebie najpiękniej odczute partie liryczne, nabrzmiałe wielką poezją (a także pyszne strofy o polskich kawiarzach). Krzysztof Chamiec inauguruje akcję wspaniałymi wierszami Epilogu, aby się następnie przeobrazić w wymownego Podkomorzego. Pięknie brzmią słowa Jerzego Przybylskiego jako Wojskiego.

Miałoby się jednak ochotę sparafrazować słynne zdanie poematu: „A przecież wokoło nich ciągnęły się lasy ...” Czy karkołomne wysiłki, wkładane w adaptacje arcydzieł nie byłyby postokroć lepiej kompensowane — sięganiem do dorobku wielkiego naszego dramatu? „Wokoło nich” ciągną się lasy dzieł — zapomnianych. „Pan Tadeusz”, opowieść pisana przy zamkniętych drzwiach pielgrzymiego mieszkania — działa najcudowniej, gdy się po owe karty sięga w warunkach ciszy, poufności, zadumy...

Jeśli obecny spektakl miał, jak głosi program, tworzyć trzecią część Mickiewiczowskiego cyklu, który w Teatrze Narodowym snuł Hanuszkiewicz, nieadekwatność stylów mogła skłonić do refleksji. Tyle świetnych przedstawień dał ten inscenizator, gdy nie sięgał poza materie dzieł wystawianych!